

Wymysiöejer fibl



Wymysiöejer fibl/Justyna
Majerska
Seria wydawnicza: © „Ynzer
špröh”
Podseria: © „Ynzer kyndyn”
Redakcja: Tymoteusz Król,
Aleksandra Bergier, Bartłomiej
Chromik, Justyna Olko

© Justyna Majerska
© Uniwersytet Warszawski
Wydział „Artes Liberales”

ISBN: 978-83-63636-27-2
Publikacja finansowana w ramach
programu Ministerstwa Nauki
i Szkolnictwa Wyższego pod na-
zwą Narodowy Program Rozwoju
Humanistyki 2012-2015, projekt
„Ginące języki. Kompleksowe
modele badań i rewitalizacji”
(nr 0122/NPRH2/H12/81/2013)

Ilustracje © Justyna Majerska
Skład © Justyna Majerska,
Bartomiej Chromik

Zawarte w książce pieśni i wier-
sze to tradycyjne utwory wila-
mowskie.

Wymysiöejer fibl/Justyna
Majerska
Roüsganseryj: © „Ynzer špröh”
Underseryj: © „Ynzer kyndyn”
Redakcyj: Tiöma fum Dökter,
Aleksandra Bergier, Bartłomiej
Chromik, Justyna Olko

© Justyna Majerska
© Warszawyšer Uniwersytet
Täl „Artes Liberales”

ISBN: 978-83-63636-27-2
Publikacyj ej bycołt fur Miñi-
steršoft fur Łjyr àn Huhšiln
gynant Łandprogram fum Ufhya
fur Humanistyk 2012-2015,
projekt „Dy špröha ym štarwa.
Modeln fum cyzomabadàn àn
rewitalizacyj” (nr 0122/NPRH2/
H12/81/2013)

Obrozła © Justyna Majerska
Cyzomałen © Justyna Majerska,
Bartomiej Chromik

Ym bihła zàjn ołdmiöedyšy lidła
àn gytyhta



NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI



Stowarzyszenie
WILAMOWIANIE

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW

Ynzer śpröh
Ynzer kyndyn

Wymysiöejer fibl

Justyna Majerska



Warsawyśer Uniwersytet
Täl „Artes Liberales”



Fürryd

Wymysiöerys wyt feršwynda, bo zy ej à špröh, wu kon mà ny šràjwa, à zyta zoc hüt yh hefa möł wi'h wiöe klin. Derwäjł ej oder ny dy wymysiöeryšy špröh feršwunda, ok dar zoc. Yta, yn cájta, wen's wjyd hefa wymysiöerys gysrejwa àn gydrökt, hefa łöüt mahta dy öüga uf àn zy derwiöerta, do ynzer wymysiöejer ryd ej zunymłik wat àn wih-tik wi öły andry špröha. Cy dam ołum wje's oder ny kuma, wen ny der rewitalizacyjprojekt fum Tál Artes Liberales fum Warszawyša Uniwersytet. By dam hon ym màsta cy tün dy dökteryn Justyna Olko, der Chromik-Biöetuł fu dar instytucyj àn der habilitjyter dökter Tomasz Wicherkiewicz fum Uniwersytet fum Adam Mickiewicz y Poznań.

„Wymysiöejer fibl” ej šun s'ander bihła fu seryj „Ynzer kyndyn”, wu ej ogyfanga fum bihła fum Carlo Ritchie, fu Öüsträljen „Ynzer boümmüter”. Zy derfyłt à grusy łyk y wymysiöeryšum gysrejwan – yr kyndliterätür. Fjy dy kyndyn ys's oder füt wihtik, do zy nojyša kájta ny nok diöh dy böštowa ufnama, ok öü diöh obrozła. Dos maha łiwer ny nok dy kyndyn – s'bihła „Wymysiöejer fibl” zo ida, wu's wyt łaza, y dy wymysiöeryšy wełt nájcin. Wen ny dy obrozła, wu wájza taglik ława fu Wymysiöejyn, jyr flák, háltaga àn öüsihta, wje's'à zu łájht ny kuma. Dy teksta àn dy obrozła wiöda fu àr Wymysiöejeryn fjetikgymaht – Fryckja-Jüšja. S'ej bájšpil kám gykuz, do dy Wymysiöejer zoüwer kymyn zih yms wymysiöeryšy ny. Göt záj dank di, wu zih ym jyr špröh kymyn, kyna yta zih wájza.

S'bihła „Wymysiöejer fibl” wyt öü hyłfa y dan, wu zih łjyn wymysiöeryšy Wymysoü àn ufer ganca wełt, s'wyt trafa öü cyn kyndyn, wu zih łjyn wymysiöeryš ufa lekcja, gyfüt fur Gyzełsoft „Wymysiöejyn”

Tiöma fum Dökter (Tymoteusz Król)





Przedmowa

O tym, że język wilamowski zniknie, ponieważ nie posiada formy pisemnej słyszałem wiele razy, gdy byłem dzieckiem. Z biegiem czasu zniknęła sama ta opinia, a język wilamowski ma się dobrze. Obecnie wiele pisze się i drukuje w Wymysiöerys i w związku z tym dużo osób zauważa, że nasz język jest tak samo ważny i ma taką samą wartość, jak wszystkie inne języki świata. Zmiana ta nie nastąpiłaby, gdyby nie projekt rewitalizacyjny języka wilamowskiego, realizowany przez Wydział „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego we współpracy ze Stowarzyszeniem „Wilamowianie”. Przy projekcie pracują m. in. dr Justyna Olko oraz Bartłomiej Chromik z UW, a także dr hab. Tomasz Wicherkiewicz z UAM w Poznaniu.

„Wymysiöejer fibl” jest już drugą książką z serii „Ynzer kyndyn”, skierowanej do młodych czytelników, którą zapoczątkowała książka Australijczyka, Carla Ritchie o tytule „Ynzer boümmüter”. Rozwijająca się literatura dziecięca wypełnia dużą lukę w wilamowskim piśmiennictwie. Dzięki niej dzieci mogą poznawać świat zarówno poprzez tekst jak i ilustracje. „Wymysiöejer fibl” nie jest książką skierowaną wyłącznie do najmłodszych odbiorców lecz ma charakter uniwersalny. Dzięki ilustracjom pokazującym życie codzienne Wilamowian, ich ubrania, święta i krajozaby, można łatwo zanurzyć się w świat kultury wilamowskiej. Teksty i obrazki wykonane zostały przez Wilamowiankę – Justynę Majerską. Jest to przykład łamiący kolejny stereotyp dotyczący języka wilamowskiego – że sami Wilamowianie nie angażują się w ratowanie swojego języka. Na szczęście żyjemy w czasach, w których można kultywować rodzimy język nie obawiając się represji.

Polecam tę książkę tym, którzy uczą się języka wilamowskiego, zarówno w Wilamowicach jak i w innych miejscach na świecie. Zostanie ona również przekazana osobom uczącym się języka wilamowskiego na lekcjach prowadzonych przez Stowarzyszenie „Wilamowianie”.

Tiöma fum Dökter (Tymoteusz Król)



Wymysiöejer šejny mäkja
Zy kynä zih ju šejn bräta
Y dy kjuh gejn zy šejn ogycün
Ym kräcum štejn zy ind byfür

Dy pobütäkja müsa glanca
Do zy beser kynä tanca
S'miöela mü ju zäjn gyšłosa
Do zy beser kynä pösa

Ym gyštałtła šejny ruza
Do zy beser kynä kuza
Ufum hacła zyłwer kroüčła
Do zy s'giełd hon štejn ym macła



Wi e j o ł y s o g y f a n g a ...

...czyli jak to wszystko się zaczęło...



oczątki dziejów miasteczka Wilamowice, położonego między Bielskiem-Białą a Oświęcimiem sięgają, według niektórych naukowców, roku 1241, kiedy to pobliskie ziemie zostały podbite przez Mongołów, którzy wówczas często pustoszyli tereny Polski. Najeźdźcy zabili miejscową ludność i zrównali z ziemią zabudowania. W tym momencie urywają się zapisy i źródła... Najbardziej powszechna teza o pochodzeniu Wilamowian mówi o tym, że na wyludnione tereny książę oświęcimski sprowadził osadników z zachodniej Europy. Tradycja wspomina o terenach Flandrii, Fryzji, Alzacji. Po przybyciu na miejsce wybrali teren górzysty, poprzecinany strumieniami i lasami. Wybudowali tam osadę o nazwie „Wieś Wilhelma” – Wymysdiöf – na cześć ich przywódcy. Wkrótce jednak z niewyjaśnionych przyczyn część z nich przeniosła się na nowe miejsce, tworząc osadę Wymysöu - co oznaczać może „również Wilhelma”, nazywaną z łaciny „Vilamovice nova”. Przez lata mieszkańcy rozwijali tkactwo i handel. Podróżowali wraz ze swoimi wyrobami do Wiednia, Berlina i Istambułu, skąd przywozili bogatsze sukna i materiały, które później urozmaicały skrzynie strojnych kobiet. Nietypowe pochodzenie było dla Wilamowian niejednokrotnie przekleństwem. W trakcie II Wojny Światowej, w czasie okupacji niemieckiej mieszkańcy przez staro-germańskie korzenie uważani byli za Niemców i przymusem wcielani do armii niemieckiej. Z kolei po przesunięciu frontu bogactwo Wilamowian i odrębność kulturowo-językowa stały się pretekstem do wysiedleń mieszkańców. Zakazano mówić w języku wilamowskim, kobietom nie wolno było chodzić w tradycyjnym stroju, a za złamanie zakazu można było zostać pozbawionym wszystkiego i wysłanym do łagru na Ural. Wskutek wieloletniego braku zainteresowania ginącą kulturą niewiele jej elementów zachowało się do dziś. Niektóre zwyczaje pozostały, niektóre wznowiono; ocalały nieliczne elementy stroju, przetrwały niektóre piosenki i wiersze w języku wymysiöeryś. Garstka mieszkańców zna język wilamowski i potrafi się nim posługiwać. Ocalałe pozostałości są jednak skrzętnie dokumentowane przez naukowców oraz młodzież, która coraz chętniej uczy się wilamowskiego oraz kultywuje tradycję. Na szczęście wprowadzone w samą porę działania rewitalizacyjne odnoszą coraz większy sukces, coraz więcej ludzi wraca do zakładania stroju na święta oraz wyraża chęć nauki języka i zapoznania się z własną, zapomnianą kulturą.



Wi ej Wymysoü ädstända...

Fjy hefa jür, fjy ynzer cäjta, wen yr Pönyša Ad regjyt der kyng Łokietek, mongolyšy drowa ejwerfüla uf dy djyfyn, branta äna mahta gancy wjytsofta cynist. Zej mahta dos kiner än kiner, zy ejwerfüla ä diöf, wu łog nönd fu öüswyncer ad, hynder zej h isa zy jok ferbranta hyta, ferlöny fihjyn än höly špäjhjyn. Dos troürikjy ława trof öü löüt, wu oba wäggingja, oba zocta zih cym kyngja Władysław cü. Der Łokietek wuđ hon rü, äzu rüf'ä dy ganca pönyša drowa. Dy grusy šlaht toüyt fu mügja bocäm öwyt än hefa löüt zäjn diöt cygrundganga. Dy Mongöln gingja wäg än der güty kyng maht ołys ufs nojy. Dy boüloüt ata zjyr šwjer bo zej wuđa boüyn nojy hyta. Dy wjytloüt tropjäta zih zjyr s'asa ufa wynter äjcynama, wu zuđ kuma ny łang. Oder diöt wün ká hend cyr at, hunger dret yn löüta, dyrym wuđ der kyng, zih röta byn ganca fjyšta än hjen. Zej kuzta cyzoma zjyr łang än dyškürjyta fu dam kumer. Wen diöt wiöe ká höfnan, der öüswyncer fjyšt kom uf ä plan. Har wöst do löüt fum öwyt zühta ad cym ława, bo ä gywaser nom jyr ganca fermygja. Der Kyng Łokietek łot ozidlyn äj, do zy nama familyja än kuma uf Pöln. Cyn ozidlyn köma ander löüt cü, wu zy wuđa nöü ława oba wundermjera zihja. Wen zy šun äjköma, nöma zy zih cyr at, to dy hyta wühsa uf wi dy pyłc nöm rán, ä ejwyn dähjyn, wühs ä gruser kjyhatüm. Dos diöf his „Wymysdiöf” – wi der oštyfter, Wilhelm his. Myter cäjta, dy äd wu wün hefa hejwułn, kom uf nist, bo der flus gus hefa möł öüs, än s'woser wu šwum nöm rán maht ołys šlahter. Dy ozidlyn hota zih ejwergytriöen uf s'fahy łand. Ä nojy diöf hisa zy „Wymysoü” än s'öldy hisa zy „Ołddiöf”. Diöh dos, do derzänk, dy ozidlyn wün äzu kług än gysäjt, kynt yta ká unglyklik gywaser uf Wymysoü ny.

Jak powstały Wilamowice...



awno temu, gdy na Polskę władał król Łokietek, na jego tereny najechały mongolskie oddziały, które pustoszyły kraj, plądrując i paląc słowiańskie zagrody. Najeźdźcy poczynali sobie coraz śmieiej, często zapuszczając się w głąb kraju. W czasie jednego z najazdów napadli na osadę znajdującą się na oświęcimskich włościach, zostawiając za sobą tylko zgliszcza chat. Smutnego losu nie uniknęli również mieszkańcy, którzy uciekli, albo przyłączyli się do króla, by walczyć z najeźdźcami. Król pragnąc spokoju swych poddanych postanowił zebrać armię. Wielka bitwa trwała od świtu do zmroku. Pokonani Mongołowie opuścili ziemie polskie. Król ponownie starał się przywrócić ład i porządek. Ciesłe ciężko pracowali, aby zbudować nowe chaty i zagrody, rolnicy całymi dniami trudzili się na roli, aby móc zbierać pożywienie na zimę, która zbliżała się nieuchronnie. Pomimo starań wszystkich, ciągle brakowało rąk do pracy, a głód zagrażał ludziom. Król widząc nadchodzącą klęskę, postanowił poradzić się książąt i władców grodów. Długo dumali nad rozwiązaniem problemu. Gdy nie było już nadziei, książę oświęcimski wymyślił plan. Dowiedział się o ludziach zamieszkujących odległe zachodnie ziemie, którym wielka woda zabrała dorobek ich całego życia. Władcy wysłali wiadomość, aby zabrali oni ze sobą rodziny, resztki ocalałego dobytku i udali się na ziemie Polski. Z czasem, do uchodźców wędrujących przez obce ziemie przyłączyli się również inni, którzy chcieli rozpocząć nowe życie bądź szukali przygód. Na miejscu od razu zabrali się do pracy. Drewniane chaty jak grzyby po deszczu wyrastały pomiędzy górzystymi pagórkami, a nad nimi górowała wieża drewnianego kościółka. Osadę tę nazywano Wymysdiöf - na cześć przywódcy uchodźców z zachodu - Wilhelma. Z czasem jednak nierówny teren dawał o sobie znać - rzeka płynąca przez wieś często wylewała, a woda spływająca z pobliskich wzniesień tylko pogarszała sytuację. Osadnicy zaczęli się przenosić na pobliski płaskowyż. Nowopowstałą osadę nazwali Wymysoü, a starą z biegiem czasu nazwali Starą Wsią. Dlatego powiada się, że dzięki doświadczeniu i mądrości najstarszych osadników, powódź szczęśliwie omija Wilamowice.

W centrum Wilamowic znajduje się rynek, na którym wybudowano XIX-wieczne kamienice zaprojektowane przez Jana Mikę. Legenda głosi, że łączą je podziemne przejścia, które znajdują się pod rynkiem. Wilamowianie dość wcześnie, bo w 1808 roku wykupili się z poddaństwa, natomiast od 1818 roku nieprzerwanie posiadają prawa miejskie. Na rynku od ponad dwustu lat odbywają się targi i festyny, a także jarmarki w czasie kościelnych odpustów.

W pobliżu ratusza znajduje się jeden z najstarszych zabytków budownictwa drewnianego - pochodząca z 1789 roku chata z dachem mansardowym.

W pobliżu centrum stoi kościół parafialny, powstały w miejscu zabytkowego drewnianego kościółka z XVI wieku, który spłonął w 1946 roku (stał w miejscu obecnego parkingu). Jest on bardzo rozpoznawalnym symbolem Wilamowic, widocznym z daleka. Wewnątrz znajdują się rzeźby wykonane przez Kazimierza Danka, który własnoręcznie stworzył wszystkie dekoracje kościelne, rzeźbiąc w drewnie lipowym i dębowym.

Wybierając się na spacer warto zajrzeć do wnętrz starych kapliczek, które niejednokrotnie skrywają ciekawą historię - wiele z nich wybudowanych zostało na pamiątkę pożarów, pomorów czy walk stoczonych na tym terenie na przestrzeni dziejów.





dy ozidlyn – osadnicy
Wymysoü – Wilamowice
Błan fjym üwer – Zasole Bielańskie
Hylćadiöf – Hecznarowice
Wymysdiöf – Stara Wieś
Denkjadiöf – Dankowice
Śrajwadiöf – Pisarzowice
s’statła – miasteczko
s’diöf, dy djyfyn – wieś, wsie
der ryng – rynek
s’gyweł, dy gywełn – sklep, sklepy
dy śül, dy śiln – szkoła, szkoły
dy kjih, dy kjiha – kościół, kościoły
der wäg, dy wäg – droga, drogi
der kráćum, dy kráćum – karczma, karczmy
s’gyboüd, dy gyboüdyn – budynek, budynki
s’hoüz, dy hoüzyn – dom, domy
s’rathoüz – ratusz
dy aptyk – apteka



Fu dam, wi dy äleja ädštinda...



en dy Wymysiöejer boüta dy kjih, wuüda zy än hyhsta boüm cyfeüta, wo štind ym mytuüsta puś, do zy zuüda boün än tüm fön'um. S'gyhüt zih füt cü, do dar boüm zo zäjn ym šynsta än ym besta.

Zy wuüda cydyjyšt dy räjzyn än dy est byšnätuün, zu bröhta zy ä löngy låter. S'ej oder roüskuma, do káner fun boüüüt wuüd ny gejn byfür. Ider mánt, do's zih jum ny gyhüt dy andyn cy låta. Löng kuzta zy, war zuüd dy låter triöen byfür: cy dar, wo ej ym štáksta, cy dar wo ej ym gyšajtsta, cy dar wo ej ym eüdsta? Kárlect köma zy uf ás, do zy wan di låter triöen twoś by zejh oüy ánik. Ä zyta grusa boüm wiöe ym ganca puś ny. Oüdyšt nöm röt fu ár oüdy bow cyfeüta zy oüy biöem ymsrod, krigta zy zih under dan grysta boüm, myt ár låter twoś gytriöen.



O tym, jak powstały aleje...



Wielkopolanie budując kościół chcieli ściąć najwyższe drzewo, które stało w samym środku lasu, by posłużyło do wzniesienia wieży. Wpadało bowiem, aby na tak wspaniałą świątynię wybrać te najładniejsze i najokazalsze. Pragnąc obciąć wprzód konary i gałęzie przynieśli długą drabinę. Okazało się, że żaden z budowniczych nie chciał iść pierwszy. Każdy sądził, że nie należy się mu zaszczyt prowadzenia reszty. Długo spierali się, kto powinien nieść drabinę jako pierwszy. Czy ten, który jest najsilniejszy, czy ten najmądrzejszy, a może ten najstarszy? Wreszcie uradzili, że poniosą drabinę w poprzek, idąc obok siebie tak, aby wszyscy byli równi. Przestrzeni tak wielkiej nie było jednak w całym lesie. Dopiero, gdy za radą starej kobiety wycięli wszystkie drzewa wokół dostali się pod owe największe drzewo, niosąc drabinę w poprzek.

À jür fum ława fu àm Wymysiöejer...

...Czyli rok z życia Wilamowiana



ycie w miasteczku biegło własnym, uporządkowanym rytmem. Jedno święto goniło drugie, jedna uroczystość ustępowała miejsca kolejnej. Sprzyjało to rozwojowi stroju kobiecego, który zmieniał swój wygląd w zależności od święta i uroczystości. Nie wiadomo, jak wyglądały stroje pierwszych osadników. Można jedynie przypuszczać, że mogli się oni nosić podobnie do współczesnych im mieszkańców pobliskich terenów. Stój wilamowski znany nam obecnie kształtował się na przestrzeni dwustu lat. Jego początki sięgają czasów sprzed wykupu z poddaństwa, co możemy wnioskować z dawnych testamentów, w których wspomniane są te elementy stroju. Bogate materiały Wilamowianek w dużej mierze są zasługą mężczyzn, którzy przywozili je z kupieckich wypraw, stąd dużo elementów stroju jest napływowych, związanych z różnymi regionami Europy, a nawet Azji. Tak więc można zauważyć tureckie wzory odziewaczek i chust żałobnych, kraty szkockie czy korale, które kupowano w Wiedniu i Krakowie.

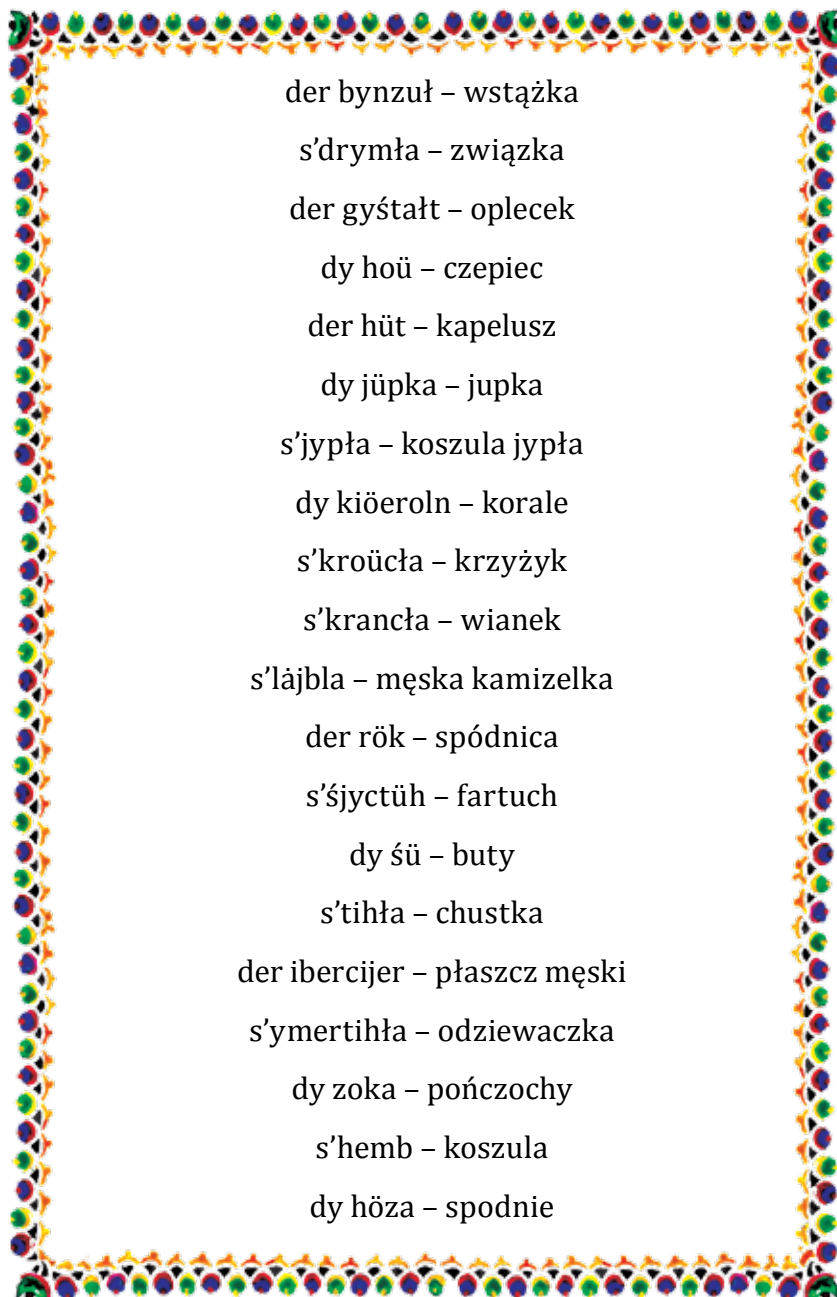
Właśnie z powodu tych częstych podróży, w których udział brali głównie mężczyźni, strój męski nie różnił się zbyt od ówczesnej mody europejskiej. Do niedawna znana była jedynie wersja stroju zaprojektowana przez Jadwigę Stanecką dla Zespołu Regionalnego Wilamowice. Obecnie wznawia się szycie tzw. ibercijerów - wełnianych płaszczy, szytych na wzór odnalezionych, oryginalnych egzemplarzy i starych zdjęć.



Haft znajdujący się na ramionach na płóciennej koszuli jypła.



Rodzaj haftu znajdującego się na związkach noszonych w czasie największych świąt.



Ustyn

Święta Wielkanocne

Święta Wielkanocne, obchodzone na wiosnę, poprzedzone były długim, czterdziestodniowym postem. W czasie jego trwania umartwiano się, aby jak najlepiej przygotować się na obchody świąt. Widocznie objawiało się to w ubiorze kobiet, które zakładały wówczas materiały gorszej jakości, specjalnie na tę okazję przygotowane spódnice i fartuchy oraz chustki. Obowiązywał strój najuboższy, przeznaczony do celów żałobnych. Ciekawostką jest, że w stroju wilamowskim, kolorem żałobnym była biel, która noszona była na najcięższą żałobę. W dzień nadejścia Wielkanocy, kobiety porzucały żałobny strój, a przywdziewały odświętny, który ozdabiał je w czasie tradycyjnej procesji rezurekcyjnej w Niedzielę Wielkanocną. Powiadano, że po liczbie obejść kościoła, jakie kobieta wykonywała wraz z procesją, można było rozpoznać czarownicę, która zamiast trzech okrążeń, wykonywała tylko dwa....



wajstihła myta kłej błotła
chustka w liście koniczyny

błowśtrimikśjyctüh
fartuch w niebieskie paski

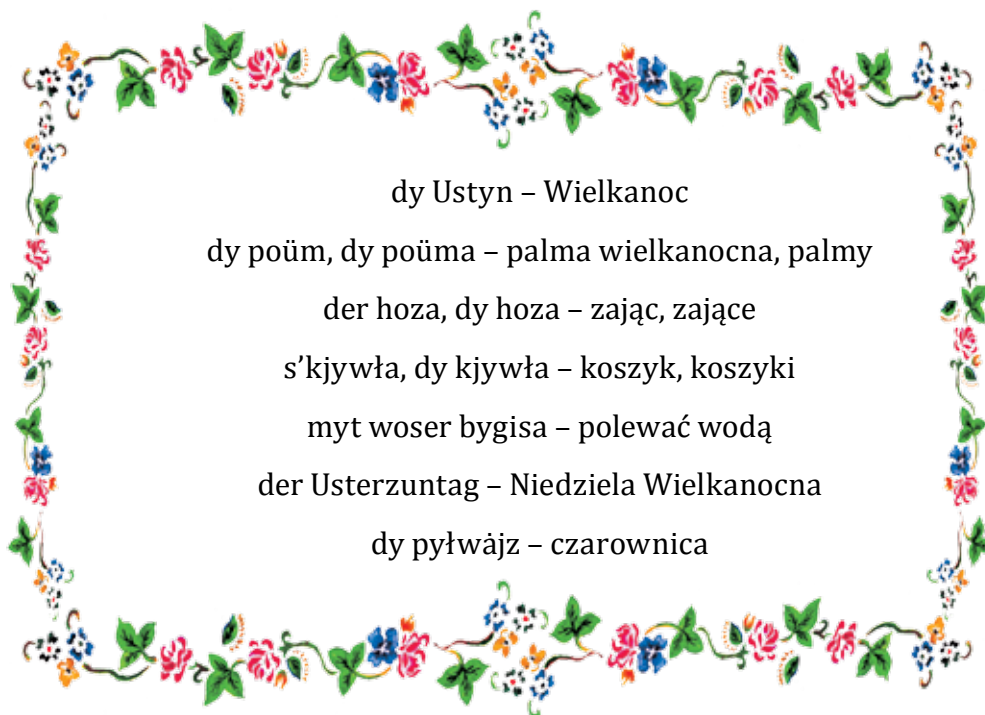
dy fłak fjy dy bow uf dy łajhter trojyn
strój kobiety na mniejszą żałobę

rut drymła
związka z pomarańczowym haftem

jüpka
aksamitna jupka z „bortami”

świöecštrimikjerök
spódnica z czarnymi paskami

dy fłäk fjy dy bow uf dy hätag
strój odświętny mężatki



dy Ustyn – Wielkanoc

dy poüm, dy poüma – palma wielkanocna, palmy

der hoza, dy hoza – zając, zające

s'krywła, dy krywła – koszyk, koszyki

myt woser bygisa – polewać wodą

der Usterzuntag – Niedziela Wielkanocna

dy pyłwäjz – czarownica

Ze świętami Wielkiej Nocy związany jest obrzęd Śmiergustów. Udział w nim brali młodzieńcy, którzy w wigilię Lanego Poniedziałku odwiedzali domy dziewcząt, polewając je wodą, bawiąc się przy muzyce i tańcach. Przebierali się oni za różnorodne postacie: lekarzy, Żydów, kominiarzy, furmanów bądź właśnie kobiety. Z czasem zaczęli oni używać strojów szytych ze skrawkówi resztek zniszczonych strojów kobiecych, dających wielobarwny i pstrokaty efekt.

Zakładano również kapelusze przystrojone kwiatami z bibuły, na znak nadchodzącej wiosny. Młodzieńcy nosili maski, które uniemożliwiały rozpoznanie psotników. Wykonywali je samodzielnie z masy papierowej, a następnie malowali na nich przerażające oblicza, które miały straszyć „atakowane” przez nich panny.

Zwyczaj dopełniał się w poniedziałkowy poranek, kiedy to po całej nocy zabaw, Śmierguśnicy gromadzili się na rynku i wyłapywali wychodzące z kościoła dziewczęta. W tym dniu nie zostać polaną przez śmierguśnika oznaczało wielką hańbę dla dziewczyny...

Śmierguśnicy do tej pory „grasują” po Wilamowicach nad ranem Lanego Poniedziałku, niejednokrotnie również strojąc sobie rozmaite żarty z gospodarzy. Bywa, że dla zabawy wnoszą wóz na dach stodoły bądź biegają po ulicach, hałasując pustymi puszkami, trąbkami oraz gwizdkami, które z daleka zwiastują ich przybycie.



der bibühhüt
kapelusz z bibuły

dy larw
maska

dy ampyn myt woser
wiadra z wodą

s'śmjergüśnikjakład
strój śmierguśnika



s'usterkijwła – koszyk wielkanocny

der barüś – baran

s'e, dy ajyn – jajko, jajka

dy brötwyjst – kiełbasa

dy załc – sól

s'brut – chleb

der krejn – chrzan

der wjyc – pieprz

dy cökela – słodycze

der płoc – ciasto

dy hün – kurczak

der apuł, dy apułn – ziemniak, ziemniaki

Der Hålikjy Łąjtnysdunystag

Boże Ciało

Święto Bożego Ciała jest jedną z ważniejszych uroczystości kościelnych, lecz dla Wilamowian miało ono charakter wyjątkowo odświętny. Sprzątano wtedy obejścia domostw, porządkowano ogrody i ulice, przez które miała przechodzić procesja z Najświętszym Sakramentem. Na tę okazję budowano ołtarze w szczególnych miejscach, które następnie przyozdabiano ściętymi brzoźkami. Uczestnicy procesji zbierali po gałązce z każdego z trzech ołtarzy, ufając, że umieszczona nad progiem domu uchroni od klęsk i nieszczęść. Powszechnie wierzono, że taka gałązka, podobnie jak wielkanocna palma, będzie odganiała muchy od wejścia do domu.

Pierwotnie procesja obchodziła rynek. W latach, gdy było to zakazane, poruszała się wokół kościoła, z czasem dozwolone było jedynie przejście kilku metrów do rynku i z powrotem. Obecnie przemierza ona ulicę Wilamowic, kierując się do ich najstarszej części.

W procesje włączają się prawie wszyscy mieszkańcy Wilamowic. Wspaniałą tradycją jest niesienie feretronów przez osoby w strojach wilamowskich.



Feretrony często ozdabiane są kwiatami oraz gałązkami mirtu i bukszpanu.

Na tę okazję kobiety zakładały najpiękniejszy komplet, jaki posiadały: strój zakładany jedynie przez matkę chrzestną niosącą dziecko do chrztu. Na głowie, pod aksamitnym welonem, znajdowała się czerwona związka, która nakrywała od siedmiu do dwunastu czepców, z wierzchnim, wyszywanym złotą nicią, jaka również widniała na oplecku i galonie gładkiej, czerwonej spódnicy wykonanej z wełny.

Dziewczęta, ubrane były w strój na największe święta, przeznaczony dla panien, które w czasie procesji niosły obrazy. Stąd właśnie pochodzi ich określenie „obraźnice”.



dy śynsty bowatraht
uroczysty strój mężatki

s'dyny tüh
welon

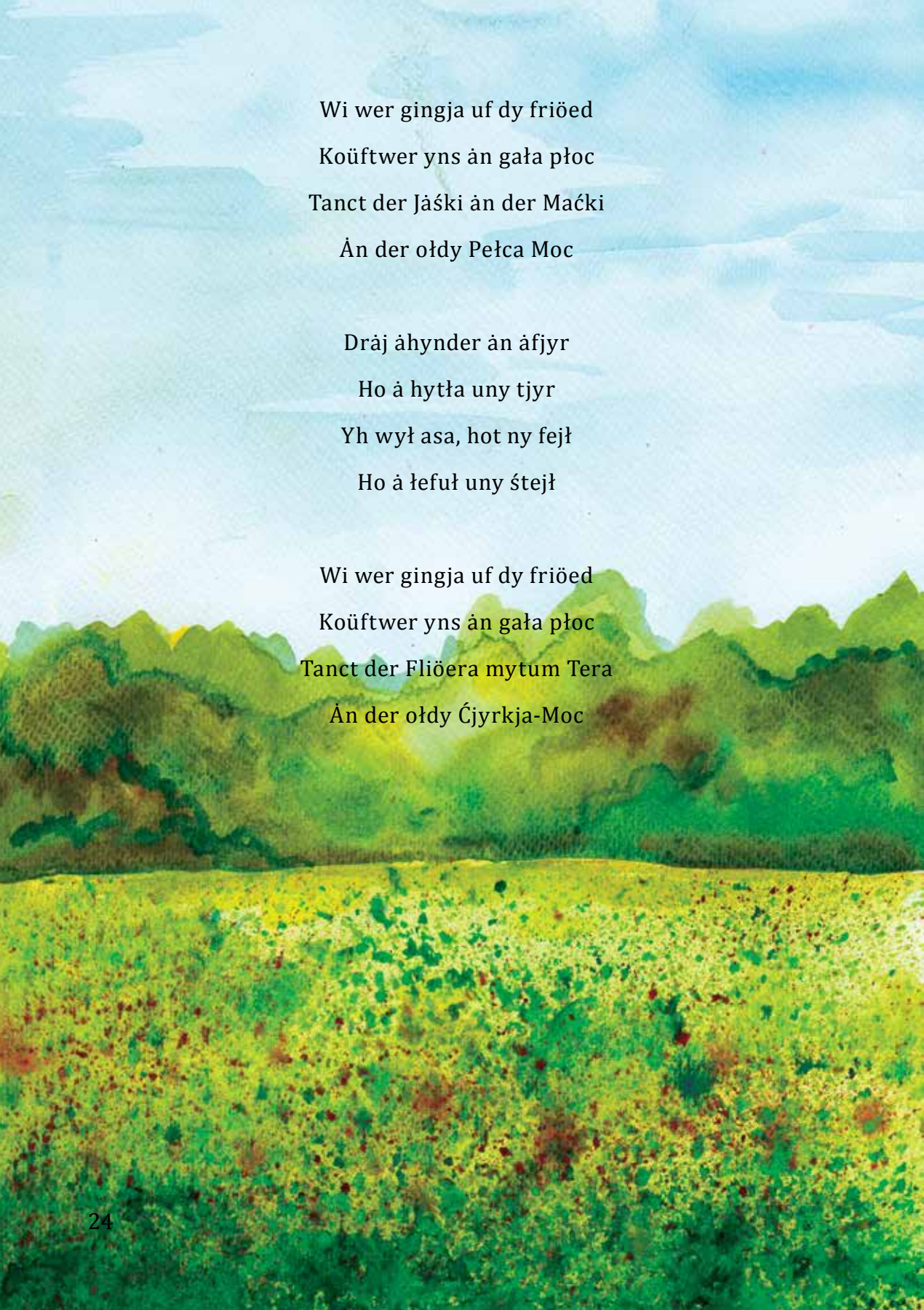
ruterök mytum gułd
gyštał
*czerwona spódnica
ze złotym opleckiem*



s'puśkjęsy śjyctüh
fartuch w duże róże

zejwagułdnikjerök
spódnica za siedem guldenów

fłák fjy s'mákja uf dy grysty háłtag
uroczysty strój panny



Wi wer gingja uf dy friöed
Koüftwer yns än gała płoc
Tanct der Jáški än der Mački
Än der ołdy Pełca Moc

Dräj ähynder än äfjyr
Ho ä hytła uny tjyr
Yh wył asa, hot ny fejtł
Ho ä łefuł uny štejtł

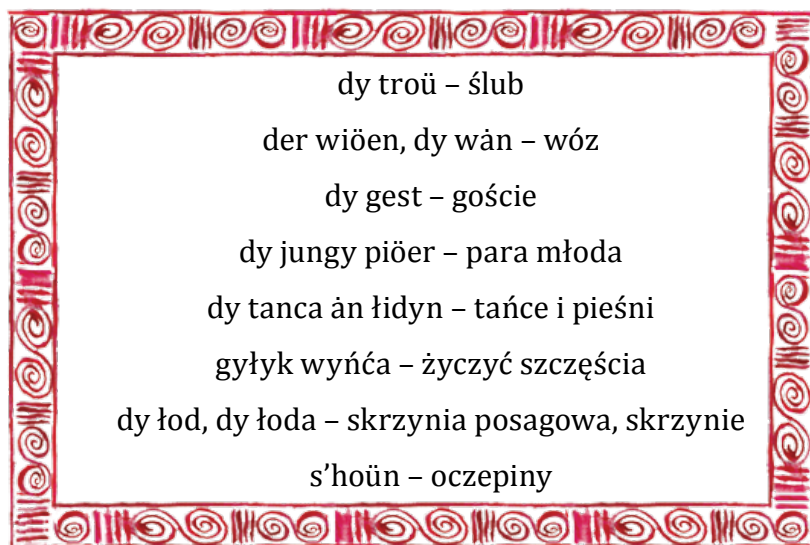
Wi wer gingja uf dy friöed
Koüftwer yns än gała płoc
Tanct der Fliöera mytum Tera
Än der ołdy Ćjyrkja-Moc

Dy friöed

Wesele

Wesele było ważnym wydarzeniem, na które zapraszano całą rodzinę, znajomych i licznych mieszkańców Wilamowic. Odpowiednio wcześniej odbywały się w domu swaty, czyli targ o posag i wkład w wesele poszczególnych rodzin. Przed weselem w karczmie pan młody wybierał swoich drużbów. Uroczystość samego wesela zaczynała się w domu pana młodego, który opuszczał go z pieśnią na ustach w otoczeniu przyjaciół i drużbów. Były to jednak pieśni raczej smutne, pełne tęsknoty za odchodzącym stanem kawalerskim. Orszak udawał się do domu panny młodej, którą zabierano na bryczce do kościoła. Panna młoda ubrana była w czerwoną lub niebieską spódnicę, obszytą złotą koronką klockową tzw. galonem. Do tego zakładała złoty lub srebrny oplecek, białą wstążkę i biały wianek. Na ramiona zarzucała bardzo delikatną białą odzieżaczkę w kwiaty.

Pan młody ubierał „ibercijer”, wysoki kapelusz oraz białą wstążkę pod szyję. Podobnie jak jego drużba, nosił mały bukiet kwiatów spięty białą wstążką, umieszczony zarówno na rondzie kapelusza, jak i klapie marynarki bądź płaszcza. Towarzyszyli im drużbowie i drużki, które były ubrane bardzo podobnie do pary młodej. Panny różniły się jedynie rodzajem spódnicy - drużka zakładała najładniejszą pasiastą za siedem guldenów - oraz rodzajem odzieżaczki (turecka czerwona). Ukuło się nawet powiedzenie, że panna młoda i drużka są na pozór jak dwie główki kapusty.



fłak fjy dy junkweryn
strój panny młodej



wąjsymertihła
biała odziewaczka

blöwerök mytum gułd gyštałt
niebieska spódnica ze złotym opleckiem

śejner bynzuł
odświętna wstążka

ibercijer
plaszcz



fłak fjy dy družka
strój dróżki



gałymertihła
żółta odziewaczka

fłak fjyr à junkwer
strój pana młodego

fynfgułdnikjerök
pięcioguldenowa spódnica

W czasie zabawy, późnym wieczorem, odbywały się „oczepiny”. Panna młoda już dużo wcześniej szykowała z pomocą rodziny posag, jaki wniesie w małżeństwo, oraz swój własny komplet strojów, jaki powinna mieć każda kobieta. Stroje te były przechowywane w specjalnie do tego przeznaczonej skrzyni. Zwykle dziewczyna wcześniej sama malowała dla siebie skrzynię w żywe kolory i kwiatowe wzory.

Po wniesieniu skrzyni starościny wesela zakładały młodej mężatce siedem czepców, bez których już nigdy nie mogła się pokazywać publicznie. Na czepce zakładano związkę haftowaną czerwienią i złotem. Po dokonaniu obrzędu reszta gości bawiła się do rana w radosnej atmosferze tańcząc wilamowskie tańce, takie jak „przody” czy „szotyszkę”.



dy gymõłty łod - malowana skrzynia

dy ymertihła
odzieżawczki

dy koroln mytum kroücla
korale z krzyżykiem

s'drymłakastła
skrzynka na związki i czepce

s'bajłodła
skrzynka na korale



dy śjyctihjyn
fartuchy

dy tihła
chustki

dy jüpka àn
śtrimikjy śjyctihjyn
jupki i pasiate fartuchy

dy rek
spódnice

Widok wnętrza skrzyni

Stroje w skrzyni były ułożone według określonego porządku.

Bri, fojela bri
Wer hita gan dy ki
Wer wjyn wu oü hita dy cejgja
Wen wer ok bym fojela kynda łejgja



Bröt, fojela bröt
Dü gyst ym hunger röt
Abela kynwer yr oś derkweła
Wjyr d jyfa ká asa yns ny byšteła
Bröt fojela, bröt.



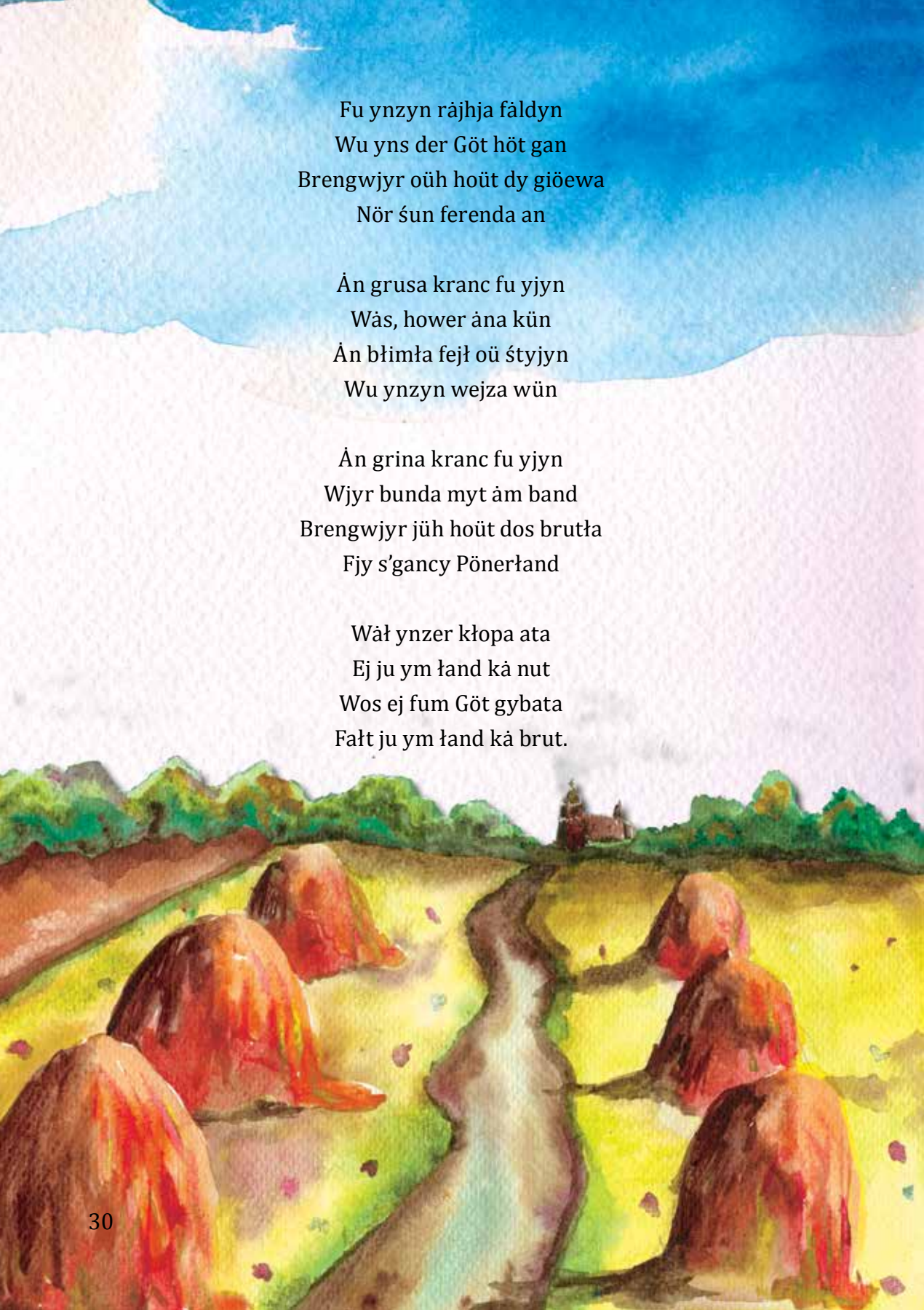


Dy Fyngsta

Zielone Świątki

W czasie Zielonych Świątków obchodzonych na wzgórzach i leśnych polanach rozpalano wielkie ogniska zwane sobótkami. Tańczono wokół nich, grano i śpiewano. Następnie gospodarze biegali w nocy z pochodniami po polach i miedzach. Wierzono bowiem, że opalone zboże wyrośnie wysokie i że nie zniszczy go burza, wiatr, ulewa ani pożar od pioruna.

W Zielone Świątki na rogach pól stawiano również krzyżyki, wykonane z drążka palmy, poświęconej w czasie Niedzieli Palmowej. Przeważnie była to witka wierzbowa, nacięta wzdłuż, z drugą gałązką włożoną w poprzek. W nocy, szczególnie tej pierwszomajowej, przed domami panien, które w Lany Poniedziałek nie wpuściły śmierguśników, które nie miały jeszcze kawalera lub starym pannom, stawiano dziady. Była to kukła przedstawiająca starego, obdartego żebraka, do którego często przywiązywano rodzaj fanta, który gospodarz musiał odzyskać. Niejednokrotnie zdarzało się, że rozweseleni młodzieńcy psocili w gospodarstwach, chowając urządzenia i sprzęty.

A watercolor illustration of a rural landscape. In the foreground, a dirt path winds through a field. Several large haystacks, rendered in warm tones of red, orange, and yellow, are scattered across the field. In the background, a line of green trees and a small church with a steeple are visible under a blue sky with soft white clouds.

Fu ynzyn rąjhja faldyn
Wu yns der Göt hót gan
Brengrwjyr oüh hoüt dy giöewa
Nör sun ferenda an

Ån grusa kranc fu yjyn
Wås, hower åna kün
Ån blimla fejt oü styjyn
Wu ynzyn wejza wün

Ån grina kranc fu yjyn
Wjyr bunda myt åm band
Brengrwjyr jüh hoüt dos brutla
Fjy s'gancy Pönerland

Wål ynzer kłopa ata
Ej ju ym land ká nut
Wos ej fum Göt gybata
Fałt ju ym land ká brut.



Dy an

Żniwa

Dla gospodarzy wilamowskich był to czas największego znoju, najcięższej ale i najważniejszej w całym roku pracy, wieńczącej wszystkie ich starania i zabiegi gospodarskie. Był to czas, który miał własny rytm i liczne, uświęcone tradycją zwyczaje i obrzędy.

Aby podziękować Bogu za zebrane plony, w dzień 15 sierpnia, święto Matki Boskiej Zielnej, kobiety zносиły do kościoła bukiety zawierające plody ziemi: zioła, kwiaty, zboża, warzywa i owoce. Wierzono powszechnie, że poświęcony bukiet nabiera niezwykłych właściwości czarodziej-skich i leczniczych, stąd bukiety takie traktowano jako uświęcone, pod-ręczne apteczki - zioła z bukietu dodawano do różnego rodzaju domowych herbat i wywarów mających zastosowanie w leczeniu wszystkich chorób nękających ludzi i zwierzęta gospodarskie.

Gdy tylko wilamowscy gospodarze zakończyli swoje zbiory, żniwiarze wynajmowali się do pracy w sąsiednich miejscowościach, gdyż byli szeroko znani jako znawcy swojego fachu. Kosili oni na tak zwaną „ścianę”, tak aby obcięte źdźbła padały na stojące jeszcze łany, przez co kobietom, które szły za żniwiarzem prościej było podbierać witki i zawiązywać je w snopki. Cała praca wykonywana była ręcznie, gdyż o kombajnach i cią-gnikach nie słyszano.

Dożynki są tradycją stosunkowo niedawną. Przygotowuje się z tej okazji specjalny wieniec dożynkowy, który podobnie jak bukiety świę-czone z innych okazji w kościele, zawiera wszystko to, co ziemia zrodziła i jest ważne dla ludzkiego bytu. Wieniec dożynkowy przechowywano dawniej w stodole, do następnego roku, do nowego siewu, a wykruszone z niego ziarna wsypywano do worków z ziarnem siewnym.

Możliwe, że to właśnie w czasie dożynek zrodził się taniec „Hiöejer”, który inscenizuje pracę żniwiarza, prządki i kowala. Śpiewano też pieśni, które mówiły o trudzie parobków, o zbiorach, wyrażały troskę o przyszłe urodzaje i życzenia przyszłych dobrych plonów oraz nadzieję na dobry poczęstunek i zabawę.

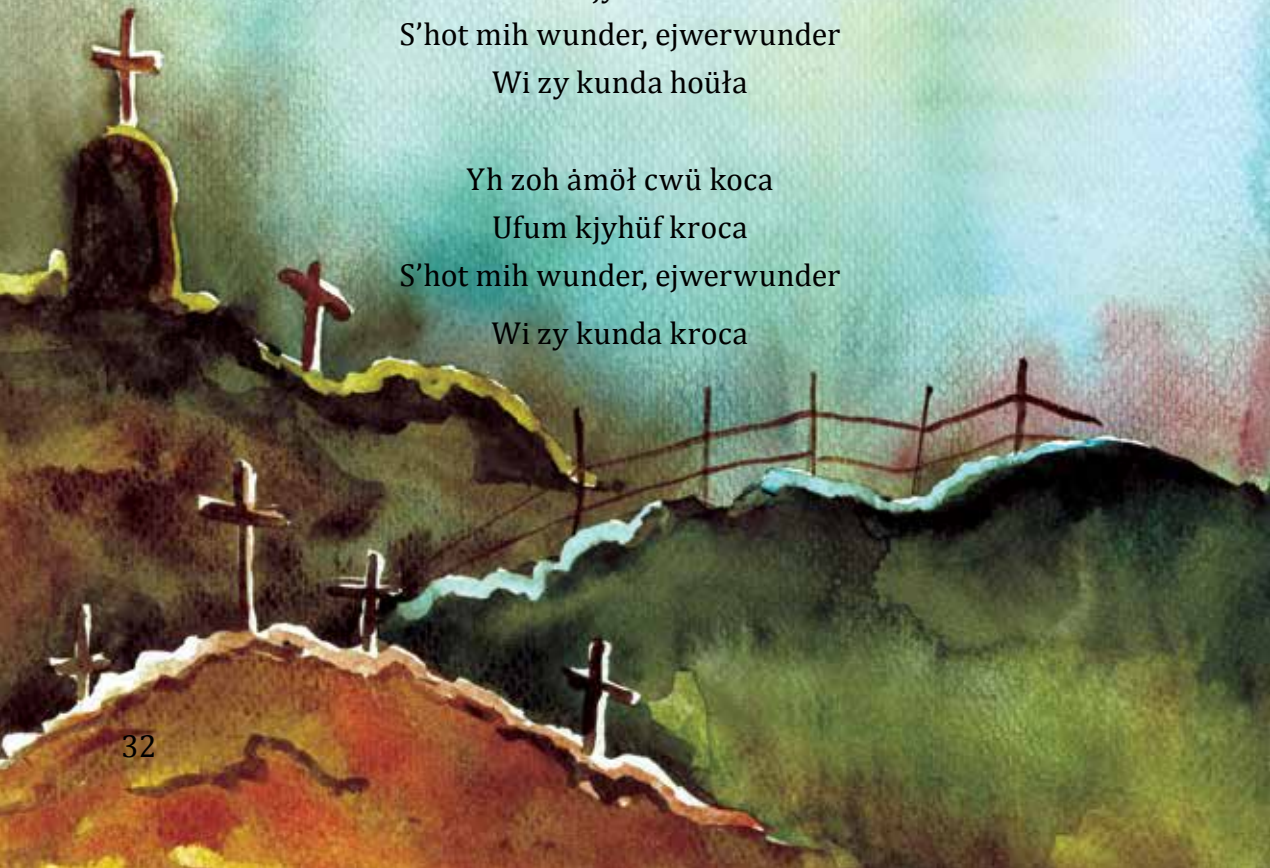
Yh zoh àmöł cwü mykja
Ufum kjuhüf fłykja
S'hot mih wunder, ejwerwunder
Wi zy kunda fłykja

Yh zoh àmöł cwej hoza
Ufum kjuhüf groza
S'hot mih wunder, ejwerwunder
Wi zy kunda groza

Yh zoh àmöł cwü fłigja
Ufum kjuhüf wigja
S'hot mih wunder, ejwerwunder
Wi zy kunda wigja

Yh zoh àmöł cwü oüła
Ufum kjuhüf hoüła
S'hot mih wunder, ejwerwunder
Wi zy kunda hoüła

Yh zoh àmöł cwü koca
Ufum kjuhüf kroca
S'hot mih wunder, ejwerwunder
Wi zy kunda kroca





Der Zejłtag

Święta zaduszne

W czasie świąt zaduszných ludzie wznosili modły w intencji wszystkich zmarłych, a zwłaszcza dusz odbywających jeszcze pokutę czyścową.

Ludność zbierała się na starym cmentarzu, powstałym dookoła starego kościoła. W tym miejscu znajdowały się mogiły założycieli miasteczka. Odprawiano tam obrzędy za dusze zmarłych, którzy w nocy mieli udawać się w procesji do kościoła, aby posłuchać mszy celebrowanej przez zmarłego proboszcza.

W dniach tych kobiety zakładały stroje żałobne, mające wyrażać smutek po utracie bliskich.

Przyozdabiano wówczas groby, które miały wygląd podłużnych kopczyków ziemi, z wbitym drewnianym, metalowym bądź kamiennym krzyżem. Czasem kopczyki otoczone były drewnianymi deskami bądź gałązkami jałowca. Dekorację stanowiły świece, czasem zabezpieczone od wiatru kawałkiem papieru i kwiaty wykonane z bibuły. Łatwopalne materiały i liczba świec sprawiały, że wielokrotnie groby w czasie świąt stawały w płomieniach.

tjykiś tihła
chustka biała, żałobna

jüpka fu karton oba štruks
jupka bawełniana lub sztruksowa

kaljytišerök
spódnica „Kaletowa”

fłäk fjyr ä bow yr šwjerer trojyn
strój dla kobiety na największą żałobę



S'brawy Nüsa...



wiöe ämöł, ä mäkjä wu his Nüsa. S'gancy diöf döht do s'ej zjyr braw äñ kin. Ejs füt zih äni fum tifa woser, äni fum dunerwater äni fun hunda ny, wu fłigja yn fäldyn fräj. S'mäkjä ziöet dos hefa möł cy andyn łöüta, äñ zej wundyta zih. Nüsa wönt ym hytła ny wäjť fum kjyhüf, wu wühsa ołdy łynda. Wen s'wiöe häs, łog's ym šota, bo ym zumer blita dy łynda zjyr šejñ, äñ zej mahta hunggyruh. Ä möł s'öwyts ging's cy zer güty koležanka Ruzła, wi wönt ufer änder zäjť fum štatła. Oły cwe mäkjä hota zih gan cyzoma äñ hefa möł byzühta zy zih. Zej łjyta zih cyzoma, hüłfa yr wjyťsoft äñ špejłta mytum ełdera brüder fum Rüzü, Frana. Der büw wiöe der besty yn wica yr gancy štat- har cug fjy dy cep, łet špejłzaha hejn. Ä möł s'öwyts, zosa s'Nüšü äñ s'Rüzü cyzoma bocy špöt s'nahts yr kyh bym Rüzü äñ Frana. Dy naht wiöe šun gykuma äñ s'kom ä wynd. S'Rüzü hot strah:- Nüsa, wi gejsty yta yn ham cyryk? S'ej špöt, s'maht zih fynster ä diöť, bym kjyhüf ys's äzu šraklik. Bysty ny ym strah? - Dü byst duł!- ziöet'um s'Nüsa cyryk - Dü wäst güť, do yh fjet mih nist. Wos ej dos fjyr mejh der kjyhüf? Yh bej ym mästa küráz yr ganca šťad! Uf di wjytyn ziöet s'Rüzü nist äñ dy mäkjä gingja y dy at cyryk. Der Frana höt s'gancy gykuz cügyhüht äñ šťüdjyť'ä yht cy maha. Špöt s'öwyts, kom s'Rüzü uf dos, yn ham cy gejn. Ejs bydankť zih myter koležanka äñ ging roüs. Gükja dy šťam äñ der mönd šenn, wiöe's fynster äñ s'wiöe wo ämöł šłähter diöh ä kołda wynd. Myť idum šrejt äñ trejt fum Nüšü, kom mäkjäs küráz cü. Ejs wiöe šun wäjť hyndyn hyta ferhejn äñ wi's ging kām kjyhüf weter, zoh's ufer łynd ä wäjsa gäjst, wu fług ufum wynd rym. Wen's dos zoh, hot's äñ grusa strah äñ fług's mytum kekja wäg. Ejs zoh ä Frana ny, wu'ä zos ufum räjz äñ ä dryť mytum wäjsa tüh wu wiöe cy äm rähja cügybunda, äñ ä łahť wi der toüwuł.

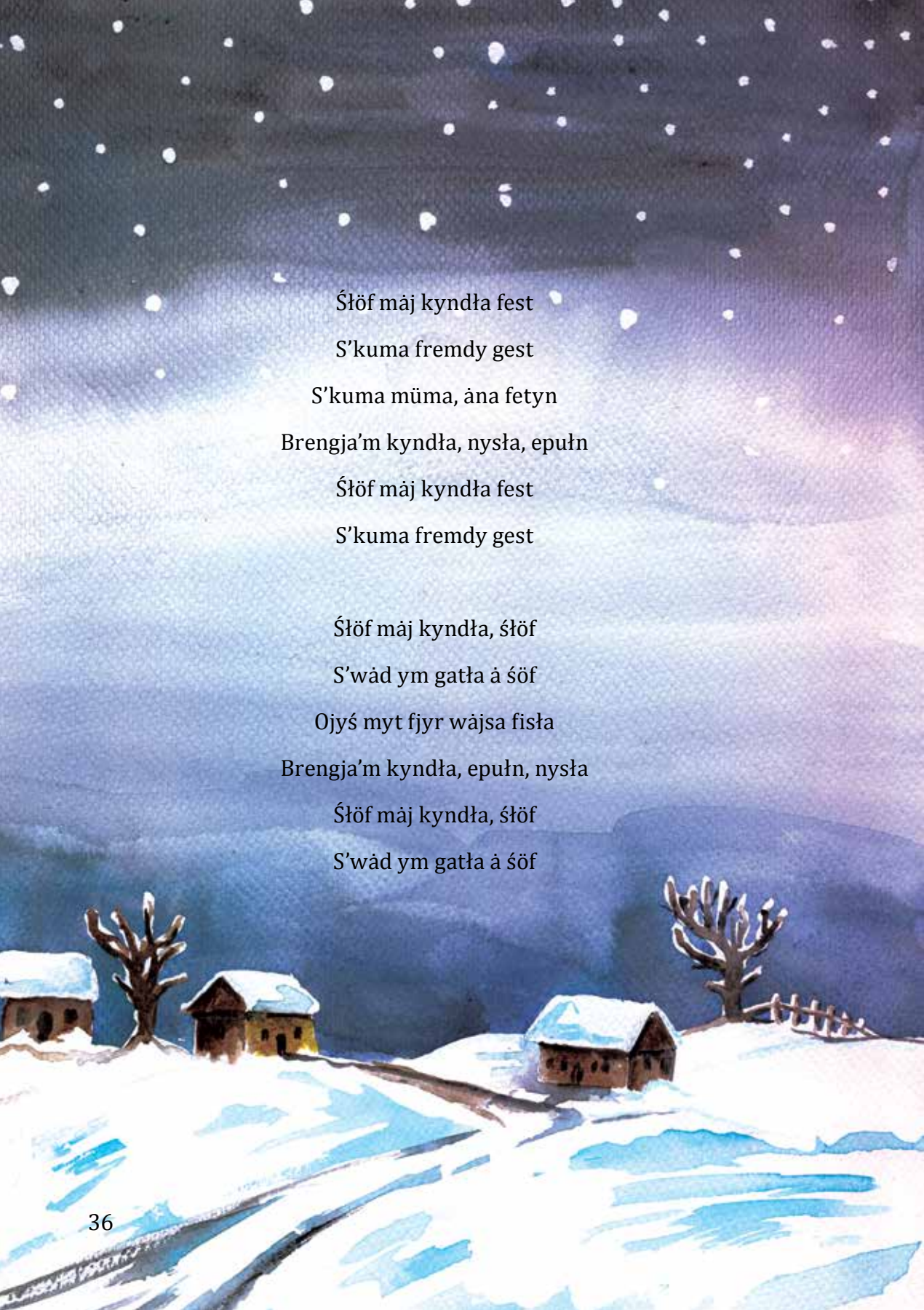




O „odważnej” Nusii...



Pewnego razu żyła sobie dziewczynka imieniem Nusia. W całym miasteczku znana była ze swej dzielności i odwagi. Nusia nie bała się ani głębokiej wody, ani burzy, ani nawet groźnie wyglądających psów, które biegały bezpiecznie po polach. Dziewczynka często chwaliła się tym innym ludziom, a oni ją za to podziwiali. Nusia mieszkała w domku nieopodal cmentarza, który porastały dookoła stare lipy. W słoneczne dni często odpoczywała w ich cieniu, a w lecie roztaczały one słodki zapach. Często mijała je w drodze do swojej najlepszej przyjaciółki Rózi, która mieszkała po drugiej stronie miasteczka. Obie dziewczynki lubiły się bardzo i często się odwiedzały. Uczyły się razem, pomagały w gospodarstwie i bawiły się wspólnie ze starszym bratem Rózi, Frankiem. Chłopak był strasznym psotnikiem. To pociągnął dziewczynę za warkocze, to pochował im zabawki... Pewnego wieczoru Nusia i Rózia zasiedziały się do późna w kuchni domu rodzeństwa. Na dworze zapadał zmrok i zerwał się wiatr. Rózia martwiła się o przyjaciółkę; – Jak wrócisz do domu Nusiu? Późno już, ciemno się robi, a koło cmentarza tak strasznie. Nie boisz się? – Głupia jesteś! – odpowiedziała Nusia – Wiesz przecież dobrze, że niczego się nie boję. Co mi tam cmentarz! Wszyscy przecież wiedzą że jestem najdzielniejszą dziewczynką w miasteczku! Na te słowa Rózia uspokoiła się i dziewczynki powróciły do przerwanych zajęć. Całą rozmowę podsłuchiwał Franek i wpadł na pewien pomysł. Późnym wieczorem Nusia postanowiła w końcu wybrać się do domu. Pożegnała się z przyjaciółką i wyszła. Pomimo gwiazd i księżyca było ciemno, a sprawę pogarszał zimny wiatr. Z każdym krokiem dziewczynka bała się coraz bardziej. Wyszła już dawno poza zabudowania i zaczęła zbliżać się do cmentarza, za którym znajdował się jej domek. Przechodząc obok jednej z lip ujrzała nagle białe widziadło powiewające na wietrze. Wystraszyła się i z przeraźliwym krzykiem pognąła przed siebie. Nie zauważyła Franka, który siedząc na gałęziach drzewa wymachiwał białym sukniem przyczepionym do grabi, śmiejąc się do rozpuku...



Śłöf mäj kyndła fest
S'kuma fremdy gest
S'kuma müma, ána fetyn
Bregja'm kyndła, nysła, epułn
Śłöf mäj kyndła fest
S'kuma fremdy gest

Śłöf mäj kyndła, śłöf
S'wäd ym gatła á śöf
Ojyś myt fjyr wäjsa fiśła
Bregja'm kyndła, epułn, nysła
Śłöf mäj kyndła, śłöf
S'wäd ym gatła á śöf



Dy onfent

Adwent

Adwentem nazywa się w Kościele czterotygodniowy czas oczekiwania i duchowego przygotowania do Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Bardzo powszechnym obyczajem był udział w codziennej mszy świętej. Nabożeństwo to było nazywane roratami. Adwent i długie późnojesienne wieczory były czasem spotkań sąsiadek. Przychodziły na nie gospodynie z dorastającymi córkami i podczas spotkania zawsze wykonywały jakieś prace. Najczęściej było to darcie pierza, tzw. pierzowec. Przędzono również nici z lnu i wełny. Pracom tym towarzyszyły gawędy i wymiana nowinek oraz opowiadanie niesamowitych historii, najczęściej o duchach, utopcach, czarownicach, czartach i ukrytych w ziemi skarbach. Często takie spotkania odbywały się również w innych okresach roku, w czasie których nie obowiązywał post; uczestniczyli w nich również kawalero- wie, szukając okazji do wspólnej zabawy, tańców i psikusów.

Kobiety w zimne, szare dni zakładały długie, pikowane płaszcze zwane kacabajka lub krótszy kubrak zwany fałdajak. Panny zakładały ciepłą jaklę i grubą odziewaczkę, którą podwijały do góry, aby ogrzać głowę, i zawsze wiązały na głowie chustkę.



s'lampła – lampion

der śnej – śnieg

dy gyśihta, dy kistiöeryja – opowieść, opowieści

s'fadynśtąjsa – pierzowiec

dy Grüdźjyńfasper – roraty

dy wyłpyt – zjawa

s'śiöehnikjy – straszycło

der tajwuł – czart

dy fost – post



faldajak / jakła
jakła

fłak fjy dy bowa uf dy haltag ym wynter
odświętny strój zimowy mężatki



der knöta än dy cypuñ
węzeł i cyply

fłak fjy dy makia ym wynter
odświętny strój zimowy panny



kacabajka

fłak fjy dy bowa ym wynter
kobiocy strój zimowy

Fadynśłajsakistiöeryja

Pierzowcowe opowieści



Dy łöühtnikjy - Świetliki często wyznaczały drogę wędrowcom, którzy nie mogli znaleźć domu.



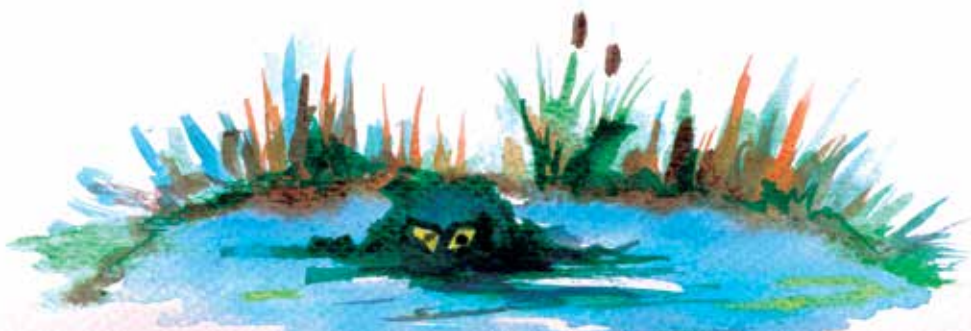
Dy wäjsa fad - Białe konie straszyły w okolicy krzyża przed dzielnicą „Trzynaście domów”, gdzie miała się odbyć potyczka mieszkańców z patrolem wojsk Szwedzkich w XVII w.



Często w okolicy starego kościoła pojawiał się zakapturzony starzec, który strzegł cennego wyposażenia przed rabusiami. Powiadano, że był to św. Piotr we własnej osobie.



Skrzaty psociły w gospodarstwie kwasząc mleko i chowając przedmioty.



Utopiec ognikami wabił ludzi wędrujących przez moczary i gubił im drogę, zwodził i mylił.

Wilamowskie „Piekło”...

Pewnego ponurego jesienniego wieczoru młoda dziewczyna, mając już dość ciągłego siedzenia w chacie i słuchania plotek o mieszkańcach miasteczka, postanowiła wybrać się do sąsiedniej Starej Wsi, gdzie mieszkali jej znajomi. Nie chcąc aby zaczepiali ją obcy ludzie z karczmy, którą mijąca po drodze, poszła dłuższą drogą przez pola. Nikt nie zapuszczał się tam późną jesienią, gdy wszelkie prace na polu były zakończone. Po drodze mijąca lasek, na skraju którego siedział przystojny młodzieniec. Uwagę zwracało jego ubranie, które różniło się od wilamowskiego - miał on nietypowy aksamitny surdut, srebrne klamry i złote guziki. Ze zdziwieniem dziewczyna wysłuchiwała propozycji nieznanego, który proponował jej towarzystwo w dalszej drodze. Pomimo obaw, przystała na jego propozycję, ponieważ uznała, że we dwójkę różniej im będzie się szło. Nagle droga wydała się inna. Dziewczyna wiedziała, że coś jest nie tak, gdyż dobrze pamiętała wygląd drzew mijanych po drodze, które nagle znikły. Mimo, że była to końcówka jesieni, zaczął wiać bardzo ciepły wiatr, w którym można było wyczuć siarkę. Dziewczyna, coraz bardziej przerażona, ujrzała jamę w ziemi, pełną ognia i żaru. Gdy zerknęła ponownie na młodzieńca, dostrzegła, że nogi chłopaka zmieniły się w koźle kopyta, a skóra przybrała odcień czerwieni. Wystraszona rzuciła się do ucieczki, lecz nie mogła ruszyć z miejsca. Szarpiąc się, zrzuciła z siebie odziewaczkę, która odsłoniła korale z krzyżem. Czort na ten widok zawył okropnie i znikł. Dziewczyna co sił w nogach pognąła do domu. Roztrzęsiona wpadła do izby, gdzie siedziały wszystkie sąsiadki, skubiąc pierze. Opowiedziała im o wszystkim, co spotkało ją w drodze do Starej Wsi. Od tej pory miejsce to nazywane jest Piekłem, a czasami i dziś można poczuć zapach siarki wydobywającej się spod ziemi





Wymysiöejer „heł”...



ám troürikja hjewystöwyt hot á jung mäkja gynüg, y dy ham cy zycá án śwoca fu Wymysiöejer cy hühja án s'ging uf Wymysdiöf, wu zäj koležanka wönt. Zej wułd ny do dy fremda łóüt ym kraćum wjyn mytum ofanga, diöh dos kłóüt's óüs á łengjera wág diöhs fald. Nimyd ging diöt yr zyta śláhty cájt ny, á s'mást yr cájt, wen oły faldáta hota sun jyr end gynuma. Nawam puś zos á šejner knáht. Ym mäkja ej ys öüg gyfoła zäj ociwerik, wu wiöe wyndelik fjyr án büwa fu Wymysoü – har hot á zumytmantuł, zyłwery ankyn án gułdy kniöef. S'mäkja hot á wunder án s'hüht wi der fremdy ziöet, do'a wyt gejn mytum myt. Gük ejs zih füt, ging's mytum myt. S'ging mytum noja rázkameröt, uf ámöł, śájt der wág ganc andyśt cy zäjn. S'mäkja wöst do yhta past ny, bo ejs gydöht zjyr güt wi dy biöem öüssoüta, wu wün underwágs, án zej feršwunda uf ámöł. Gük dos wiöe s'end fum hjewyst, s'wyt zjyr á wiöemer wynd, wu štunk nö šwawuł. S'mäkja hot wo ámöł mejer strah, wi's zoh á jam yr ad, wu wiöe fuł fu fojer án głyma. Wi ejs zoh ufa knáht, derzoh's zäj fis wu wiöda cy cejgjahüfa án zäj hoüt wiöd rytłik. Ejs deršrok án füng zih cy ádkłóüfa, oder ejs kund ny weter. Wi ejs zih ázu rás, łis's s'ymertihła foła, án's dakt koroln mytum zyłwer kroüćta uf. Wi der toüwuł dos zoh, hoüłt'á okriöepnje án feršwund'á. S'mäkja flug yn ham. Derjyht flug's y dy štuw náj, wu zösa oły nökweryna, wu śłyša fadyn. Ejs fercyłt'á fu ołum wu trof's ym wág uf Wymysdiöf. Fu dar cájt hást dar płoc „Heł”. Diöt kon má nawet hoüt špjyn šwawuł wu kytm roüs fur ad.

Wjyr wan ööh á löstik lid zyingja
Jyr müst yns jok fejl gan cy štyma
Hüht jyr mäkja, än jyr knähtla
Wjyr grisa ööh uf Wäjnahta
Śenkt yns fejl cyr kiöeland!

Jyr güta mäkja gat epuln, küha
Mylih, puter müst jyr öö zihja
Nüšu, Ziöešu, Teruś, Mina
Hälüšu än Kätärina
Kumt myt uf Betlejem!

Ööh blögöslawjån wjyr myt dam zyingja
Fjyr dy gyśenk wo wjyr fu ööh brengja
Wjyr wan güt, piöebeźnie zājn
S'ywik ława wyt ööh Jezüs gan
Amen, amen, amen.



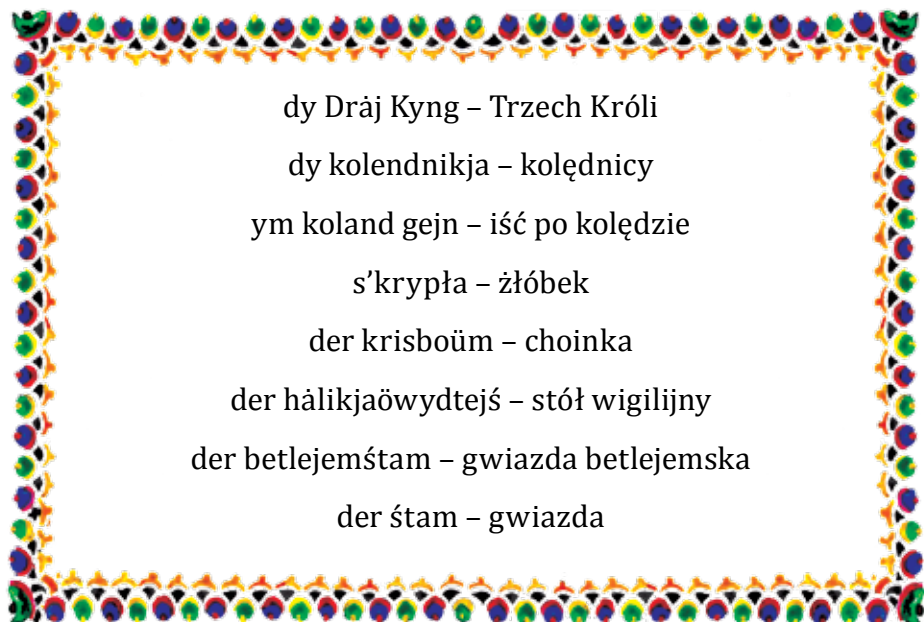


Dy Wájnaht

Święta Bożego Narodzenia

Domowe świętowanie Bożego Narodzenia trwało aż do Trzech Króli. Dni te bowiem, a zwłaszcza wieczory, upływały niegdyś na wypoczynku, wspólnym śpiewaniu kolęd, odwiedzinach, spotkaniach. W tym czasie nie było pilnych i ważnych prac gospodarskich i domowych. Sprzyjało to nawiedzaniu domów przez grupy kolędników. Wchodząc do domu pozdrawiali gospodarzy, wygłaszali lub wyśpiewywali swe świąteczne i noworoczne życzenia powodzenia i urodzaju. Niekiedy odgrywali różne zabawne scenki, a nawet całe przedstawienia. Na koniec grzecznie prosili o datek. W świątecznym darze, zwanym „kolendą”, najczęściej otrzymywali jedzenie; bułki, pieczoną kiełbasę, słoninę, świątecznego kołacza lub struclę, jabłka, orzechy, drobne monety.

Popularne były obchody z herodami lub z turoniem. Towarzyszyli im zwykle Dziad, Cygan, Żyd, czasami Muzykant. Wśród kolędników znajdowała się również szopka ukazująca stajnię - miejsce narodzenia Jezusa, oraz gwiazda betlejemska, która symbolizowała gwiazdę, prowadzącą Trzech Mędrców ze wschodu.





Wjytśofta...

...Czyli praca na gospodarstwie...



ycie w XIX-wiecznych Wilamowicach nie należało do najłatwiejszych. Gospodynie własnoręcznie wykonywały wszystkie prace, które niekiedy były bardzo ciężkie. Typowy dzień zaczynał się bardzo wczesnie rano, kiedy to po porannej modlitwie kobiety zakładały pierwszy czepiec na głowę, aby wyjść z łóżka, aby iść do obory „odbywać”, czyli nakarmić zwierzęta, a także wydoić krowy. Następnie przygotowywano śniadanie, którego obfitość zależała od zamożności gospodarzy. Przeważnie była to „skibka” chleba, mleko, trochę sera lub masła, które było robione w drewnianych maślnicach, a następnie formowane w kostki za pomocą specjalnie rzeźbionych form. Następnie gospodarz wraz z rodziną wyruszali w pole, a najmłodszy pełnił obowiązki pastuszków gęsi lub krów. Ważnym elementem dnia był Anioł Pański odmawiany w południe, o którym przypominały dzwony kościelne. Przerывano wtedy prace, porzucano wykonywaną czynność, aby modlić się o Bożą opiekę.

Strojem, w jakim kobiety pokazywały się na co dzień, były ubrania z bawełny uznawane za gorsze, ale i bardziej praktyczne. Strój codzienny składał się nieodłącznie z czepców, bez których kobieta się nie pokazywała poza własnym pokojem; sukienki bawełnianej obszytej na dole potrójnie czarną wstążką i miotełką broniącą przed osiadaniem kurzu na rąbku spódnicy. Kompletu dopełniał fartuch w drobne, kwiatowe wzorki, koszula z krótkim rękawem (letnia) oraz jedynie trzy rzędy koralików, których noszenie nawet podczas pracy w polu świadczyło o zamożności właścicielki.



gywynłik hemb
bluzka codzienna

gywynłikśjyctüh
fartuch codzienny

gywynłikjerrök
spódnica codzienna

gywynłik kład
strój codzienny

Ołytąg zaha

Rzeczy codziennego użytku



Formy na masło wyznaczające jego wagę



Tłuczek do zboża/ stępa służył do rozbijania drewnianą maczugą zboża na mąkę



Maślnica służyła do ubijania śmietany, w celu otrzymania masła.



Tarka wraz z kijanką/bijakiem zastępowała pralkę.



Kół, to przyrząd, którym wykonywano zagłębienia w ziemi podczas sadzenia ziemniaków.



Dy ata ńn handwerk

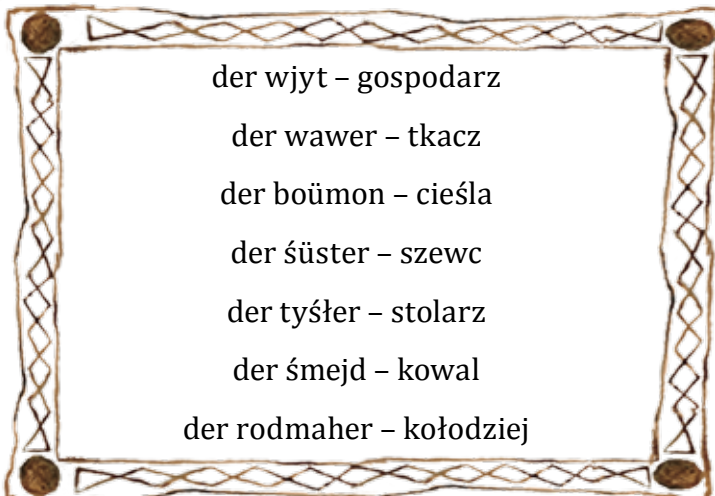
Zawody i rzemiosło

Mieszkańcy szeroko słynęli jako wędrowni handlarze, ale też i tkacze. Część materiałów, z których wykonywane były stroje, pochodziła z tzw. samodziału, czyli tkaniny wykonanej własnoręcznie. W wielu domach znajdowały się warsztaty tkackie i krosna a także kołowrotki do tworzenia przędzy czy grzebienie do czesania lnu.

Popularnością cieszył się również zawód stolarza, którego nieodłączne narzędzia często były znakowane inicjałami właściciela. Powszechnie wyjeżdżano na naukę zawodu, między innymi do Wiednia, skąd przywożono pomysły na meble zgodne z nową modą. Stolarz w swym zawodzie się nie ograniczał - z czasem przejmował on rolę cieśli, budowniczego i kołodzieja, aby ludziom dostarczyć niezbędnych im do życia narzędzi, a samemu zarobić na swe utrzymanie.

Ze stolarzami ściśle współpracowali kowale, którzy w kuźni podkuwali konie, a także wykonywali metalowe obejmy do beczek, wywijane zawiasy do drzwi, zamki do skrzyń i wiele, wiele innych rzeczy. Kowale często znani byli jako stomatolodzy, gdyż ich wielkie obcęgi nadawały się do usuwania zepsutych zębów,

Warto wspomnieć również o szewcach, którzy posługując się kopytami różnej wielkości, wykonywali damskie trzewiki i męskie, z wysokimi cholewami. Zdarzało się, że korzystali oni z tego samego kopyta na prawą, jak i lewą nogę - stąd ukuło się powiedzenie „na jedno kopyto” oznaczające coś gorszej jakości bądź takie same.



S'gycojg

Narzędzia



Heble służące do gładzenia i profilowania drewna



Wiertarka ułatwiała pracę, dzięki wymiennym końcówkom typu wiertło czy śrubokręt.



Wątornik służący do wykonywania wątoru, czyli rowka w beczce, w którym umieszczano dno.



Kopyto szewskie, które służyło jako profil stopy podczas wykonywania skórzanych butów.



Kobylica działająca niczym drewniane imadło, między które wkładano drewno, aby je móc obrobić.



Wi dy trágjerböla zäjñ ádstanda...



m kraćum ufum rynk zösa zjyr gan cwej gyšpona. Zej wün boüloüt wu wün bykant fu šejna hyta, wu zy boüta. Ámöl, wen zy zih cyzoma bawjáta, kom's cym krawal. Áner füng o zih cy löwa, do har boüt šejnery án štákjery hyta. Zäj gyšpon wiöe zjyr bejz uf dos, án'à ziöet do har maht wejder wamery hyta. S'gyšald tojyt lang án zy heta zih gyšlön, wen ny der krećmer, wu kom uf dos wi kon má y dam krawal ferhyndyn. Á rüf dy ełdsta Wymysiöejer, wu zułda ymgejn dy hyta wu wün gyboüt fu bejdy föna án ziöen, wyły zäjñ beser. Ázu gingja zy án zy köma y dy jyšty hyt naj. Dy hyt wiöe šejñ án štecik – der byzycer hot šun diöt lang gywönt, án'à klýmty ny. Har fergos, war hot di hyt gyboüt. Dy loüt gingja kár ändyn hyt. Zej wiöe oü wiöem án štecik, án der kłop wu diöt wönt wöst oü ny, war hot zy gyboüt. Dy loüt gingja wejder y á ander án ander hyt.... Ejweron wiöe's ázu nymłik – uf dy hyta kund má nist šłáhtys ny ziöen. Dy loüt cygingja zih án zy łisa di cwej gyšpona unbyütált. Wi zy zöha do zy uf nist ny kuma, wiöda zy troürík. Cyr hyłf kom'á á triöejer wu trüg s'mał ufa jümyt. Har röt'á do ider brengt zäj ägja cáha, myt wyłum wyt'á bycáhułñ á wihtiksta böla yr gancy hyt. Zej zułdá diöt oü jyr noma uffsrájwa do má wás, war di hyt höt gyboüt. Dy boüloüt köma uf ás, án di gywönhajt nom zih ázu uf, do dy pouyn łisa dy böla bycáhułñ, án zej šrywa oü zäj noma án gybata cü. Án di böla hást má yta „trágjerböla” ufs odenkja fu dam triöejer.



Jak powstały tragarze...



wego czasu, w karczmie na rynku lubiło przesiadywać dwóch przyjaciół. Byli to cieśle, którzy znani byli ze wspaniałych chat, jakie budowali. Pewnego razu, gdy świętowali razem, doszło do awantury. Jeden z nich zaczął przechwalać się, że to on buduje ładniejsze i mocniejsze domy. Jego przyjaciel, pełen złości stwierdził, że te jego są cieplejsze. Spór przeciągał się i zakończyłby się bójką, gdyby nie karczmarz, który znalazł rozwiązanie kłótni. Zarządził zwołanie najstarszych mieszkańców, którzy mieli obejść domy wybudowane przez ojców obu przyjaciół i bezstronnie stwierdzić, czyje są lepsze. Tak więc ruszyli i wstąpili do pierwszego domu. Dom był ładny i solidny - właściciel mieszkał w nim już długo i nie narzekał na zimno. Nie pamiętał jednak, kto zbudował ten dom. Zebrani poszli więc do kolejnego domu. Jednak i on okazał się zarówno ciepły, jak i wytrzymały. Podobnie jak wcześniej gospodarz nie umiał wskazać twórcy. Grupa mieszkańców ruszyła w stronę kolejnego domu, i kolejnego domu... Sytuacja wszędzie wyglądała tak samo - domom nie można było nic zarzucić. Zebrani więc rozeszli się, pozostawiając przyjaciół nierozsądzonych. Ci zaś widząc, że nic nie uradzą, załamali się. Z pomocą przyszedł im tragarz, niosący mąkę na targ. Doradził im, aby każdy z nich przyjął charakterystyczny dla siebie znak, którym oznaczałby najważniejszą belkę w całym domu. Ponadto, jeśli będzie istniała taka możliwość, miał ją również opisać imieniem i nazwiskiem tak, aby w przyszłości bez problemu można było poznać, czyją robotą jest dany dom. Cieśle się pogodzili, a zwyczaj ten tak się przyjął, że gospodarze nie tylko pozwalali na znaki na belkach, ale także sami dokładali swoje imiona i modlitwy. A belki te, na pamiątkę pomysłodawcy, nazywane są belkami tragarzowymi.

Diöt fum hejwuł kymt mäj Jaśu
Śun gyryta, ryta
Ejwer ynzer śweła,
Kliny hoźła tryt'a, tryt'a

Yh fur frąjt
Śpyng yh roüs,
Śpyng yh roüs,
Śpyng yh roüs
Łö dih śun fu mjyr ny roüs,
Łö dih śun ny roüs





Dy hyta

Domostwa

Wilamowianie mieszkali w chatkach drewnianych, które były dziełem lokalnych rzemieślników. Bogatsi gospodarze z czasem mogli pozwolić sobie na domy murowane, będące wówczas szczytem luksusu. W czasie budowy domu stosowano rozliczne praktyki magiczne oparte na ludowych wierzeniach. Specjalnie wybierano miejsce, które uprzednio poświęcał ksiądz. W winklach i progach domu zakopywano złote i srebrne monety, które miały przynieść pomyślność i odstraszać zło. Ważnym elementem była główna belka, podtrzymująca sklepienie. Przebiegała ona przez środek domu i widniały na niej inskrypcje fundatorów, znaki cieśli i modlitwy mające ustrzec domostwo przed klęskami.

Przed wprowadzeniem do domu, w celu zapewnienia sobie obfitości w nowym miejscu zamieszkania, przerzucano nad strzechą jajko, a do chałupy wpuszczano koguta lub kota, po to aby złe moce uczepiły się zwierzaka i razem z nim wywędrowały poza domostwo. Typowy dom składał się z trzech części: głównego korytarza idącego na przestrzał domu - sieni, oraz dwóch bocznych części. W jednej części znajdowała się „piekno izba”, czyli reprezentacyjny pokój, w którym znajdowały się komoda, skrzynia posagowa, stół, łóżka i obrazy z przedstawieniami świętych oraz kuchnia. W drugiej części umieszczone były komora przeznaczona dla dziadków i komorników, czyli lokatorów mieszkających w zamian za pracę na gospodarstwie; oraz obora, w której trzymano bydło i konie. Zwierzęta gospodarskie, mimo, że wydzierały nie dla wszystkich miłe zapachy, w zimie dostarczały także ciepło. Podłogi w części mieszkalnej wykonane były z oheblowanych desek, a w sieni i oborze z klepiska, czyli twardo ubitej ziemi.

dy séjny stuw – piekno izba

dy komer – komora

dy kyh – kuchnia

s'hoüz – sień

der giöeta – ogród

der kałer – piwnica

ufer stuw – strych

s'fjyrhytła – facjatka



Fu dam, wi zy dy kjih šjygta...



en dy kjih hot šun gyštanda, derwiöerta dy Wymysiöejer, do fu år zäjt blá hefa frája ploc, á fu ander zäjt cy wing. Zy štüdyta dy kjih uf dy frájy zäjt cy cöwa, do fu oła cwü zäjta zo á glájhjer ploc zäjn. Zy šöta diöh dos awyskjenła under dy wand, do dy kjih zo zih lön beser cöwa. Do zy zuła wysa, wi wäjt zuła zy zy cöwa, leta zy fu ander zäjt á šöfpełc. Oły štełta zih zu long wi dy wenda wün án fünga o cy štusa. Wen zy by dam štusa šwah wiöda, derwiöerta zy, do awys undyn fisa höt zih šun wäggycöwt. Zy gingja zan uf dy ánder zäjt, wi wäjt ging dy wand ufa pełc. Der pełc wiöe oder cügydakt, diöh dos ziöeta dy Wymysiöejer, do zy wan dy kjih weter ny cöwa, do zy zy füt cy wäjt ny cöwa. Kán pełchon zy nygyzan, bo á dib höt'á gyštöła, á dy awyskjenła gingja zouwer cyryk, wen zy fur ganca maht uf dy wend štusa.



O tym, jak kościół przesuwano...



dy kościół już stanął, Wilamowianie zorientowali się, że z jednej strony pozostało dużo miejsca wolnego, a z drugiej mało. Zdecydowali więc przesunąć kościół tak, by po obu jego stronach było po równo wolnej przestrzeni. Nasypali więc ziaren grochu pod ścianę, aby kościół się lepiej przemieszczał. Aby wiedzieli, jak daleko mają go przepchać, położyli z drugiej strony barani kozuch. Wszyscy więc ustawili się wzdłuż ścian i zaczęli napierać. Kiedy pchając ścianę z całą siłą zmęczeni się i spostrzegli, że groch pod ich nogami posunął się daleko wstecz. Poszli więc zobaczyć na drugą stronę, czy mur przykrył już kozuch. Okazało się że kozucha nie ma. Wilamowianie uzgodnili więc, że dalej pchać kościoła nie będą, by go nie posunąć za daleko. Wszak kozuch już cały murem zakryty. Nie wiedzieli, że kozucha nie ujrzeni dlatego, bo go przechodzący złodziej ukraść, a ziarenka grochu sami w tył przepchali nogami, gdy z całej siły pchali ściany budynku.

